



IWONA BEDNARSKA I JEJ CÓRKA KASIA PROWADZĄ SZKÓŁKĘ JEŹDZIECKĄ, A ZIĘĆ TOMEK JEST SPECJALISTĄ OD HODOWLI KONI.

Gdyby Iwona nie poszła z koleżanką na konie, pewnie dalej mieszkałaby w Warszawie. Teraz ma własną stadninę i dom pamiętający czasy ułanów. A zamiast klaksonów słucha świerszczy i słowików.

TEKST KATARZYNA SZCZERBOWSKA  
ZDJĘCIA ANDRZEJ PISARSKI  
STYLIZACJA GRAŻYNA BIEGANIK

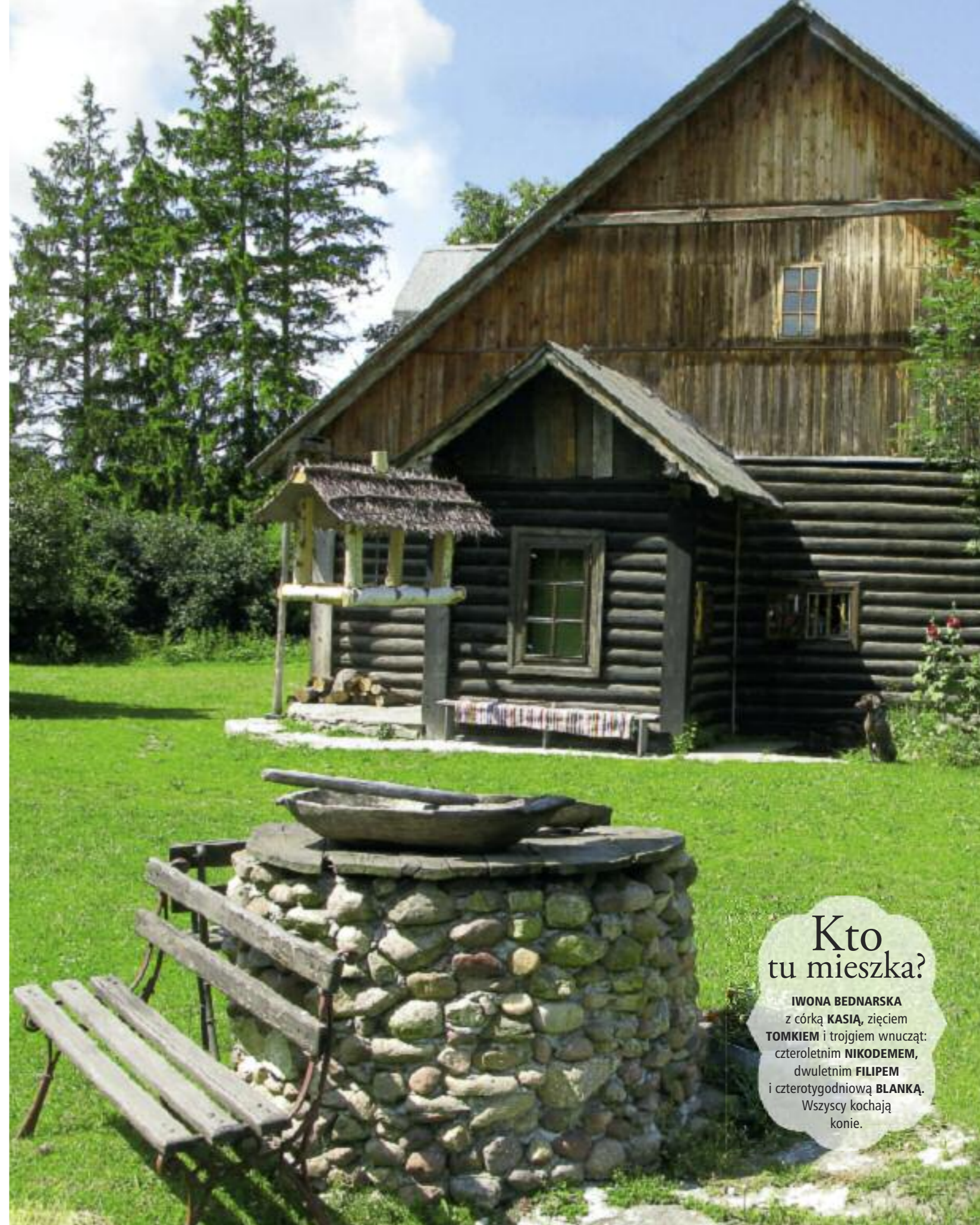
## w MAKOSZCIE





Konie zwykle śpią na stojąco. Kładą się tylko wtedy, gdy czują się bardzo bezpiecznie. Tak jak w stadninie Makoszka, którą Iwona Bednarska prowadzi z córką i zięciem. Zgodnie przyznają, że na konie mogą patrzeć godzinami. – Jak skubią trawę, tarzają się w sianie, biegną po pastwiskach. Jak lśni ich sierść w słońcu – mówi Kasia, córka pani Iwony. Miłością do koni zaraziła ją mama. To ona znalazła XIX-wieczną stajnię i zabytkowy dwór w Lasach Parczewskich na Polesiu Lubelskim, zbudowany dla carskiego nadleśniczego w 1848 roku. Kiedy 18 lat temu przeprowadziła się tu z Warszawy, jego dawne piękno było już tylko wspomnieniem. Dom nie miał okien ani drzwi, spomiędzy desek na podłodze wyrastały chwasty. Pani Iwona jako tako urządziła dla rodziny małe mieszkanie nad stajnią i zabrała się do rozpisanego na wiele lat remontu.

Po zerwaniu podłóg okazało się, że kryją potłuczoną rosyjską porcelaną, ułańską kartę powołania do wojska, a nawet zardzewiałą szablę. W chaszczach na podwórku leżały zbutwiałe drzwi, które posłużyły za wzór dla wszystkich drzwi domu. Bo pani Iwonie zależało, by jak najwierniej odtworzyć jego dawny wygląd i klimat. Stąd pękate kredensy i haftowane poduszki w fotelach klubowych, delikatna porcelana i swojsko skrzypiące stare drewno. Ale dworek to niekończąca się inwestycja – studnia bez dna, więc marzenia o urządzeniu go w wymarzonej stylu secesyjnym trzeba było odłożyć na później. – Jednak fajne meble i dekoracyjne cudziska same nas znajdują – śmieje się Kasia. – Pianino dostałyśmy od koleżanki, która chciała wyrzucić je na śmietnik, bielizniarkę mama wyciągnęła z kurnika i odnowiła. Mamy sporo starych kufrów z różnych miejsc, nieraz nawet goście podrzucają nam starocie wynalezione gdzieś w stodole – dodaje. Kolorowe makatki na ścianach czy zastawa w drobne niebieskie kwiatki to zdobycze z jarmarku, który co roku odbywa się



## Kto tu mieszka?

**IWONA BEDNARSKA**  
z córką **KASIA**, zięciem  
**TOMKIEM** i trojgiem wnucząt:  
czteroletnim **NIKODEMEM**,  
dwuletnim **FILIPEM**  
i czterotygodniową **BLANKĄ**.  
Wszyscy kochają  
konie.



w zaprzyjaźnionym skansenie w Holi. Dla pań domu najcenniejsza jest wielka biała szafa, bo to pamiątka rodzinna.

Atmosfera jest swobodna, gospodarzom zależy przede wszystkim, żeby goście czuli się jak u siebie. – Tutaj mogą odciąć się od codzienności, chodzić po trawie na bosaka, a wieczorem przy ognisku skosztować nalewek, które robi mój mąż. Świerszcze, żaby i słowiki nie dają spać, ale jak już się zaśnie, to kamiennym snem. Śpi się tu rewelacyjnie – zapewnia Kasia.

Patrząc na dawne życie mamy, nie może się nadziwić, że to wszystko wydarzyło się naprawdę. Pani Iwona była pielęgniarką w Warszawie, później pracowała w Polskim Towarzystwie Filmu Etnograficznego i Socjologicznego. Pewnego razu poszła z koleżanką na konie. I zaczęła marzyć o własnej stadninie. Dlaczego akurat na Polesiu? Urzekły ją malownicze pola poprzecinane wąskimi drózkami, łąki gładkie jak blat stołu, jeziora malowniczo ukryte wśród traw, bagna porośnięte gęsto roślinnością, przepastny las. Idealna scenografia na nowe życie z dala od miejskiego zgiełku. Do tego trafili jej się idealni pomocnicy. Córka, podobnie jak mama, jest instruktorem jazdy konnej, skończyła obsługę ruchu turystycznego na warszawskiej uczelni. Jej mąż – zootechnik, kierunek hodowla koni i jeździectwo. W Makoszcze zajmuje się układaniem koni, prowadzeniem gospodarstwa i firmy produkującej ziołowe dodatki paszowe. – Połączyliśmy dwie pasje w jedną – mówi Tomek Romaniuk, który niedawno obronił dyplom z ziołolecznictwa w żywieniu koni. Pochodzi z Podlasia, z oddalonych o 40 kilometrów Ratajowicz. Kasię poznał dzięki koniom. – Miałem własną stajnię, a że w okolicy nie ma dużo koniarzy, nie sposób było na siebie nie wpaść.

Od kilku lat organizują kameralne obozy jeździeckie dla dzieci. Ale nie wszystkie konie można ujeżdżać. W Makoszcze są też staruszki na emeryturze i kłacz po przejściach, cudem wydarte ciężkim chorobom, przygarnięte, żeby miały godną starość. – Najstarszy jest Atrament, ma 25 lat – mówi Kasia. – Długo służył w szkółce, teraz już tylko odpoczywa – dodaje. Połowa makoszkowych koni przysłała na świat tutaj, Kasia pamięta, jak były źrebakami. – Kłacz zwykle rodzi nad ranem lub w środku nocy, gdy jest najspokojniej. Rzadko można to zobaczyć, bo rodząca zwykle czeka, aż stajnia opustoszeje. Jakimś cudem zawsze wyczuwa moment, w którym nikt nie przyjdzie. Jednak pierwszy koń, Tuhajbej, urodził nam się, kiedy mieszkaliśmy nad stajnią i w porę się zorientowaliśmy. Matką była kłacz z trudną przeszłością, jej poprzedni właściciel źle ją traktował. Myśleliśmy, że jest jałowa, więc jej ciąża była dla nas niespodzianką. Zresztą dla niej też. Musieliśmy przystawiać do niej źrebę na karmienie, pilnować, żeby go nie pokopała. Ale w końcu obudził się w niej instykt matki i bardzo ofiarnie zaopiekowała się swoim dzieckiem, wręcz nie pozwalała do niego podchodzić – opowiada Kasia. Ostatnio na świat przyszły dwa kucyki, Herkules i Kalaszek. Źrebięta były tak małe, że można je było nosić na rękach.

Stadnina mieści się pod samym lasem, obok rezerwatu Królowa Droga, którego nazwa jest pamiątką po czasach, gdy Jagiełło jeździł tędy na sejmiki do Parczewa. Z kolei słowo Makoszka, jak twierdzą miejscowi, pochodzi od pogańskiej bogini płodności Mokoszy. Według legendy osadę założył Makosz, pszczelarz, który osiedlił się nad źródłami Konotopy. Wieś w królewskich lasach zamieszkiwali bartnicy, gajowi, zbieracze runa leśnego, ludzie, którzy żyli blisko natury, tak jak właściciele stadniny, i przez chwilę ich goście. ■

KONTAKT DO WŁAŚCICIELI STAJNIA MAKOSZKA, MAKOSZKA 2B,  
21-211 DĘBOWA KŁODA, WWW.MAKOSZKA.PL